

Bardzo długi wiersz noir

Postanawiam napisać wiersz noir.
Pozazdrościłam tym, co już napisali,
chcę pokazać, że też potrafię.
Tymczasem gromadzę rekwizyty.

Mam już trenaż z postawionym kołnierzem,
parę pełnych popielniczek,
niedopitą butelkę Johnny'ego Walkera,
jeden kolczyk, przeterminowaną szminkę,
wyblakły kompromitujący list,
i tak, koniecznie, ciemne okulary.

Dobrze kryją worki pod oczami
i mętne spojrzenie.
Można by z tego sklecić niezły wiersz,
ale wciąż brakuje mi treści.

Więc szukam. Rozglądam się,
ale brak śladów- żadnej plamy krwi,
strzępków naskórka, połamanych paznokci,
nawet sfalszowanego czeku.
I z czego tu robić wiersz?

To cholerny dyskomfort wiedzieć,
że prawie wszystko już było,
że szukanie skazane jest na klępkę.
W każdym razie znalezienie samorodka
graniczy z cudem. Klondike czy Alaska
to przeszłość, nie ma na co liczyć.
Zawsze idzie się po śladach.

Idę jednak, a pod nogami trzeszczy mi piasek.
Powątpiewam, czy złoty. Trzeszczy jakoś złowieszczo
i czym prędzej odsuwam do siebie myśl o fortunie.
Fortuna nie przynależy do wierszy noir,
no chyba, że mówimy o klientach.
Ale przecież nie o nich tu mowa.
Szkoda, bo pieniądze to zawsze dobry temat
i mało kogo nudzi. Szczególnie duże.

Ale pisanie o nich przypomina
pisanie o poszukiwaniach świętego Graala.
Choćbyś nie wiem jak wytrwale szukał, nie znajdziesz.

Myszę - pat. I wtedy...
(tu w literaturze noir rozlega się -
do wyboru - strzał, wrzask, jęk,
ewentualnie słyszemy aksamitny alt zmysłowej blondynki),
więc wtedy nagle za plecami cicho skrzypią drzwi
i wiem na pewno, że tego wiersza już nie napiszę.

* * *

Moja recenzja najnowszego tomiku poezji Elżbiety Lipińskiej "Na końcu języka", z którego pochodzi ten wiersz.